

JANUSZ GOĆKOWSKI  
Wrocław

## RAZWIEDCZYK — SPRAWCA KATASTROFY NAUKOWEJ

### Abstract

Janusz Goćkowski, *Razwiedzzyk — The Cause of Scientific Catastrophy*.

The article touches upon the problem of scientific catastrophe as a phenomenon interesting both for historians and sociologists. The Author presents a case study investigating works of a Russian writer Wiktor Suworow.

„Rzeczywista procedura nauki polega na wysuwaniu przypuszczeń — często, jak zauważali Hume i Born, na podstawie pojedynczej obserwacji”.

Karol Rajmund Popper, *Droga do wiedzy. Domyśły i refutacje*

„Właściwa reakcja na falsyfikację to poszukiwanie nowych teorii, które obiecują nam lepsze rozumienie faktów. W nauce nie chodzi o to, aby mieć ostatnie słowo i nie przyjmować do wiadomości faktów falsyfikujących, ale raczej uczenie się z własnego doświadczenia, to znaczy uczenie się na własnych błędach”.

Karol Rajmund Popper, *Kubel i reflektor*

### KATASTROFA NAUKOWA

Zajmiemy się faktem z dziejów najnowszych wiedzy naukowej dotyczącej tego, co ważne w XX stuleciu. Nazwiemy ów fakt katastrofą naukową. Sprawcą jest dobrze przygotowany człowiek świata spoza uczonych — bez etatu i dystynkcji profesjonalnego historyka czy politologa. Rozważymy kwestię charakteru katastrofy naukowej. Ukażemy zawodność czynników kontrolno-korekcyjnych wewnątrz świata uczonych, gdy chodzi o prawidłowe reagowanie miarodajnych specjalistów na katastrofę naukową. Zwrócimy uwagę na połączenie, w owych reakcjach, „utrwalonych przesądów poznawczych” i „uzyskanych korzyści społecznych”. Powiemy o pozanaukowych aspektach funkcji owej katastrofy.

Katastrofy naukowe dotyczą oglądów i obrazowań utrwalonych w myśleniu i działaniu uczestników wszelakich kręgów kompetencji merytorycznej. Żaden z owych kręgów, nie jest immunizowany na takie katastrofy. Kręgi owe różnią się:

1. Siłą i zasięgiem „skłonności” ich specjalistów (chodzi zwłaszcza o ludzi elity) do przejawiania „popperowskiej”/„anty-popperowskiej” postawy wobec katastrof dotyczących ważnych dla nich systemów wartości poznawczych lub czynności poznawczych.

2. Siłą i czystością „skłonności” ich specjalistów do wykraczania, w swych analizach i interpretacjach krytycznych (zwłaszcza w rewizjach i reinterpretacjach zastanych teorii, modeli i metod), poza granice pól, które dotknęły dane katastrofy.

3. Zdecydowaniem i wytrwaniem, odpowiednich części takich kręgów, w wykonywaniu pracy naukowej w sposób świadczący o tym, iż pojmują i traktują owe katastrofy jako przypadki „dające do myślenia” i służące poprawie oglądu i obrazowania badanej rzeczywistości. W pewnych kręgach kompetencji merytorycznej przejawianie postaw „popperowskich” jest łatwiejsze. W innych — trudniejsze: w porównaniu z tym, co nazwiemy mentalnością i aktywnością charakterystyczną dla kręgów, które uznać można za standardowe w teatrze życia naukowego. Niemniej kluczem do studiowania „skłonności” establishmentu kręgów kompetencji merytorycznej do przejawiania wobec katastrof naukowych postawy „popperowskiej” albo „anty-popperowskiej” jest (wywodzący się z koncepcji naukoznawczych Floriana Znanieckiego i Mikołaja Hartmanna) podział na:

— styl pracy „scholarzy” wyznaczony „linią konstrukcyjnego myślenia systemowego”,  
— styl pracy „badaczy-teoretyków” — wyznaczony „linią badawczego myślenia problemowego”.

Katastrofa naukowa jest katastrofą epistemiczną i katastrofą autorytetów zarazem. Katastrofę naukową można zasadnie przewidywać. Dobry znawca sytuacji problemowej oraz teorii, modeli i metod pola zainteresowań i działań poznawczych uczestników pewnego kręgu kompetencji merytorycznej może powiedzieć/napisać: systemowi wartości poznawczych „x” czy systemowi czynności poznawczych „y” grozi tego rodzaju reinterpretacja i rewizja, której rezultatem będzie odrzucenie owych systemów albo wydatne umniejszenie ich statusu poznawczego czy zasięgu prawomocności. Kierunki poszukiwań i dociekań na polu owych zainteresowań i działań świadczą, iż w horyzoncie oczekiwań na odmianę oglądów i obrazowań poruszających się na tym polu nastąpi zdarzenie, które będzie koniunkcją: zburzenia ważnego segmentu struktury ustalonego porządku wiedzy i poznania oraz wprowadzenia do tej struktury nowego segmentu, który zmieni ów porządek w stopniu znaczącym i wywołać może (acz nie musi) reakcję łańcuchową w postaci reinterpretacji i rewizji innych segmentów, aż do rozważań krytycznych, zawierających alternatywne koncepcje-projekty, dotyczące statusu poznawczego całej struktury. Czas, miejsce, przebieg i sprawca katastrofy naukowej nie są do przewidzenia. W tej materii może wypowiadać się jasnovidz a nie uczony. W tym sensie katastrofę naukową określić można słowami: znacząca zmiana w ramach tej, nie innej, sytuacji problemowej — przewidywalna dzięki analizie strukturalnej, ale nie do przewidzenia jako idiomatyczny fenomen w dziejach twórczości naukowej. Warto przytoczyć dwie opinie. Pierwsza, dotyczy paradygmatu w aspekcie katastrofy:

Idea paradygmatu jest bardzo trafna. Paradygmat żyje długo, znacznie dłużej niż trwa jego moc, przede wszystkim z powodów socjologicznych. Z tego zatem punktu widzenia idee Kuhna dobrze się mieszczą w schemacie teorii katastrof. (...) Bezwładność paradygmatu wynika z krótkowzroczności badaczy pracujących w jego ramach i poświęcających się wyjaśnianiu (...) „łamiągówek”. Jest jasne, że zajmując się rozwiązywaniem „łami-

główki' nie dostrzega się tego, co może się zdarzyć poza nią i dlatego właśnie paradygmat może być w każdej chwili zagrożony od zewnątrz, a pracujący w środku badacze są tego nieświadomi.<sup>1</sup>

Dopełnieniem są słowa o „katastrofie” i „kryzysie”. Przewidywanie pojawienia się katastrofy wymaga umiejętności rozpoznawania kryzysu.

„Katastrofa” (...) jest zjawiskiem dobrze widocznym, nieciągłością obserwowalną, kryzys natomiast może być ukryty, utajony. (...) Kryzys często zwiastuje katastrofę, poprzedza ją, a niekiedy nawet wywołuje.<sup>2</sup>

Katastrofy są stałą w dziejach gry o prawdę naukową w kręgach uprawiających tę grę w stylu „scholarzy” — wedle „linii konstrukcyjnego myślenia systemowego”, jak i w stylu „badaczy-teoretyków” — wedle „linii badawczego myślenia problemowego”. Oba style różnią się zasadniczo, gdy chodzi o generalny stosunek do katastrof naukowych. W krainie „scholarzy” (to jedna, z dwóch krain świata uczonych) innowacja naukowa, jeśli ma przynieść jednocześnie katastrofę ustalonego „systemu” (jego wariantem jest paradygmat) i znaczącą — korzystną zmianę w oglądzie i obrazowaniu rzeczywistości, to uznaje się, iż ma lepsze *status quo* niż taka innowacja. W krainie „badaczy-teoretyków” (drugiej krainie świata uczonych) innowacja naukowa przynosząca katastrofę któregoś z uznawanych, stosownych oglądów oraz obrazowań i objaśnień rzeczywistości, jest pojmowana i traktowana jako zdarzenie normalne oraz oceniane ze względu na poprawę stanu wiedzy i sposobu poznania uczestników kręgu.

Kryzys uznawanego i stosowanego oglądu, obrazowania i objaśniania rzeczywistości to zdarzenie występujące w obu krainach świata uczonych. Stan kryzysu to jeden czynnik pojawienia się katastrofy. „Świat trzeci” (twierdzenia i reguły) i „świat drugi” (inwencja konceptualna autorytetów) są w stanie podobnym do metalu w stadium znaczącego zmęczenia materiału — w stanie poważnej utraty żywotności w polifonicznej i innowacyjnej rzeczywistości gry o prawdę naukową. Pojawia się sytuacja będąca swoistym „wyzwaniem” dla uczonych, którzy umieją i chcą posługiwać się „myśleniem alternatywnym” i potrafią identyfikować pola, na których systemy wartości poznawczych czy systemy czynności poznawczych ujawniają cechy niewspółmierności do zmian w sytuacji problemowej. „Odpowiedzią” będzie projekt-koncept („reflektor”) oraz ostre testowanie tego, co reinterpretowane i kwestionowane. Czynności na linii: krytyczna analiza i interpretacja tego, co uznawane i stosowane — alternatywne koncepty-projekty („reflektory”) — ostre testowanie tego, co kwestionowane — prezentacja też równoznacznych z katastrofą tego, co znalazło się w polu refleksji krytycznej są czynnościami typowymi i normalnymi w procesie dokonywania zmian w oglądach, obrazowaniach i objaśnieniach rzeczywistości w grze o prawdę naukową.

Opinia druga łączy się z drugim czynnikiem pojawiania się katastrof naukowych. Jest nim twórczość naukowa jako działanie kwestionujące prawdy zastane oraz komponujące nowe poglądy, obrazowania i objaśnienia.

---

<sup>1</sup> R. Thom, *Parabole i katastrofy*, Warszawa 1991, s. 115.

<sup>2</sup> Tamże, s. 16.

Faktyczny rozwój wiedzy na każdym kroku okazuje cechy irracjonalności i nieprzewidywalności w powstawaniu nowych linii rozwojowych. Każda czynność poznawcza jest wprawdzie logicznie dalszym ciągiem jakiejś poprzedniej czynności, lecz nie ma żadnej konieczności obiektywnej, realnej lub idealnej, aby w nawiązaniu do owej poprzedniej czynności spełniona była ta właśnie nowa czynność, a nie inna, lub nawet aby te właśnie, a nie inne, czynności już dokonane w ogóle znalazły ciąg dalszy w jakichś nowych czynnościach. Zasada ciągłości rozwoju wiedzy musi być dopełniona przez zasadę wolności i nieprzewidywalności tego rozwoju. Mając jakieś już dokonywane czynności poznawcze, nie możemy twierdzić, aby z nich faktycznie lub logicznie wypłynąć musiała jakakolwiek określona nowa czynność. O tyle właśnie, o ile nowa czynność jest oryginalna twórcza, wykonanie jej nie może podlegać ani faktycznej, ani logicznej determinacji. Badając dzieje wiedzy, stwierdzamy niejednokrotnie, że jakieś czynności poznawcze, wbrew prawdopodobieństwu historycznemu i wymaganiom celowości, nie znajdują dla siebie logicznego dalszego ciągu, że jakaś rozpoczęta linia rozwojowa urywa się na długie lata lub nawet na zawsze. (...) Nieraz okazuje się, że nowe czynności poznawcze nawiązują nie do jakiejś już uwydatnionej linii rozwojowej, którą — racjonalnie biorąc — „powinny by” dalej prowadzić, lecz bądź zrywają z bezpośrednią tradycją i sięgają do rozpoczęcia nowej linii rozwoju gdzieś do odległej, zapomnianej przeszłości, bądź też szukają nowych punktów wyjścia poza dziedziną, do której chcielibyśmy je logicznie ograniczyć — czy to np. w jakiejś innej nauce, czy nawet w działalności poznawczej, towarzyszącej życiu praktycznemu, a dotychczas nie ujętej w karby metod naukowych.<sup>3</sup>

Sytuacja problemowa jest wielką macierzą rzeczywistych i możliwych kierunków poszukiwań i dociekań oraz conceptów-konstruktywów w formie teorii, modeli i metod. Znaczy to, iż dana sytuacja problemowa (właściwa dla tego, nie innego kręgu kompetencji merytorycznych) pozwala określić takie rodzaje conceptów projektów czy conceptów-konstruktywów, które są wysoce mało prawdopodobne (niezgodne z macierzą — alternatywne wobec jej struktury). Nie pozwala natomiast przewidywać na serio conceptów-projektów czy conceptów-konstruktywów, które pojawią się jako wywodzące się z owej macierzy. Uczony dokonujący wyboru dążności poznawczych (z konsekwencjami w postaci planowania i realizowania czynności poznawczych oraz tworzenia, przedstawiania, uzasadniania i obrony wartości poznawczych), podejmuje decyzję w polu możliwości trudnym do rozeznania zważywszy nieskończoną mnogość impulsów i asocjacji zawartych w „muzeum wyobraźni” składników „świata trzeciego” typu naukowego oraz zważywszy wielość możliwych kontaktów z różnymi „światami drugimi” w teatrze życia naukowego. Twórczość naukowa jest przygodą dla uczonego (twórcy) i dla nauki (systemów wartości poznawczych i czynności poznawczych).

Katastrofa naukowa jest katastrofą epistemiczną i katastrofą autorytetów zarazem. Katastrofa epistemiczna dekomponuje czy destrukuralizuje zastane, ustalone i stosowane oglądy rzeczywistości (metody poznania i procedury badawcze), obrazowania rzeczywistości (teorie i modele przedstawiające to, co zbadane w języku właściwym dla „naukowej perspektywy świata”) oraz objaśnienia rzeczywistości (koncepty ładu bytów

<sup>3</sup> F. Znaniecki, *Przedmiot i zadania nauki i wiedzy*, [w:] *Pisma filozoficzne*, t. 1, Warszawa 1987, s. 326–327.

i porządków poznania). Katastrofa autorytetów degraduje czy dewaluje miarodajność luminarzy, którzy przedtem byli wzorcowymi znawcami (mistrzami i nauczycielami).

Katastrofa autorytetów stawia na porządku dziennym kwestię decyzji „co robić dalej?” Wskażemy cztery wersje zachowania się autorytetów — ofiar katastrofy naukowej:

1. Stawianie oporu i tkwienie w uporze, czyli trwanie przy treściach, które doznały katastrofy. Decydujący się na tę wersję: głoszą nadal („jak gdyby nigdy nic”) to, co głosili przed katastrofą albo to coś nieznacznie modyfikują i twierdzą, że usterki usunięto, a zatem naprawione znów może być używane jako dobre (prawdziwe — teorie czy modele; użyteczne — metody).

2. Dostrajanie się, czyli reformowanie tego, co uznawano i stosowano do nowej sytuacji na polu ogłódów, obrazowań i objaśnień. Mamy tu do czynienia z postępowaniem będącym de facto rewizją i reformą adaptacyjną — próbą wpisania treści na nowo odczytanych i poprawionych do nowego (zaistniałego po katastrofie) porządku wiedzy i poznania.

3. Wycofanie się, czyli opuszczenie pola, na którym zostało się dotkniętym katastrofą i przeniesienie się na inne pola, gdzie posiadane kompetencje pozwalają zostać autorytetem — zważywszy doświadczenie i biegłość w pracy naukowej.

4. „Nawrócenie się” (konwersja), czyli porzucenie dotychczasowych poglądów i przejście do kręgów uznających i głoszących nowe poglądy ustalone i uznane po katastrofie.

Dla diagnozowania charakteru stylu pracy uczestników gry o prawdę naukową ważne jest pojmowanie katastrofy naukowej w aspekcie jej „normalności”/„nienormalności”. Na przeszkodzie uznaniu na serio, tzn. z przekonaniem zaświadczanym codziennym odgrywaniem roli badacza w teatrze życia naukowego, „normalności” katastrof naukowych stoją zaś: 1. siła przyzwyczajenia do schematów myślenia i działania; 2. uzyskane korzystne usytuowanie się na drabinie statusów oraz w środowisku kolegów-specjalistów i pośród personelu instytucji; 3. przyjęte i przyswojone światopoglądowe uładzenie świata, w którym zmienia się na możliwe i niemożliwe do przyjęcia.

## ETYKIETA TEATRU ŻYCIA NAUKOWEGO

Ethos nauki nakazuje stawiać dążenie ku prawdzie obiektywnej na miejscu pierwszym bez względu na to, że droga ta wiedzie przez cmentarzysko teorii, modeli, metod i autorytetów. Tym samym, ethos nauki, wymaga pojmowania i traktowania katastrof naukowych jako zdarzeń dopuszczalnych, pożądanych albowiem korzystnych dla gry o prawdę naukową. Tam, gdzie rzeczy mają się inaczej, mamy do czynienia z odchodzeniem/odejściem od wierności przykazaniom ethosu nauki i zastąpienie ładu ethosowego przez porządek etykiety dotyczącej zachowania się aktorów teatru życia naukowego wobec: 1. innych aktorów tego teatru, z uwzględnieniem „tabeli rang” i „dyscyplinowej departamentalizacji”; 2. osoby spoza teatru, z uwzględnieniem ich notowań na giełdzie intelektualnej ważności; 3. wobec osób zajmujących się analizą i interpretacją krytyczną, ważnych dla nich poglądów, obrazowań i objaśnień, w sposób zapowiadających drogę ku kwestionowaniu, kontestacji, aż do spowodowania katastrofy naukowej.

Funkcjonowanie tego rodzaju etykiety wywodzi się z siedmiu reguł postępowania „dobrze myślących” uczonych (stosowanie wyedukowanych i zsojalizowanych).

Reguła pierwsza: autorytet wie lepiej, tzn. luminarz na polu swej kompetencji merytorycznej (w ramach „dyscyplinowej departamentalizacji”) z pewnością jest zdecydowanie lepszym znawcą — bieglejszym badaczem w porównaniu ze swymi zwykłymi kolegami. Rozległość jego wiedzy i doskonałość jego umiejętności rysuje się jasno i wyraźnie, gdy porówna się je z tym, co wiedzą i umieją adepci. Autorytet, prezentuje miarodajność wzorcową — jest układem odniesienia przy ocenie znawstwa, z którym usiłują wejść do kręgu specjalistów rozmaici dyletanci, laicy, amatorzy. Znanstwo autorytetu nakazuje poszanowanie jego opinii — uznanie jego wyższości, gdy się studiuje jego twórczość, korzysta z niej, a zwłaszcza próbuje się z nim dyskutować.

Reguła druga: *communis opinio doctorum* zawiera mądrość zbiorową, tzn. ktoś, kwestionujący obserwowany i respektowany porządek oglądów, obrazowań i objaśnień rzeczywistości musi być (w zgodzie ze zdrowym rozsądkiem i doświadczeniem) traktowany zdecydowanie nieufnie. Dotyczy to zwłaszcza kogoś, kto występuje w roli dysydenta, rewizjonisty, kontestatora — kto zamierza być „burzycielem-odnowicielem” owego porządku.

Reguła trzecia: dystynkcja i atest świadczą o kompetencji merytorycznej, tzn. przed rozważeniem wszelkiej wypowiedzi krytycznej czy innowacyjnej wypada „wylegitymować” autora wypowiedzi: czy ma odpowiednie dystynkcje akademickie do formułowania poważnych zastrzeżeń wobec treści uznanych przez autorytety oraz przyjętych przez *communis opinio doctorum* oraz czy ma atest wydany przez starszyzną cechową odpowiedniego cechu specjalistów? Nie można bowiem dopuszczać do głosu ludzi (a tym bardziej poważnie głosami takimi się zajmować) bez stosownych certyfikatów fachowego znawstwa spraw.

Reguła czwarta: adept, jak też dyletant, są tymi, którzy uczą się od innych. Znaczą to, iż poważni specjaliści cechowi mogą udzielić pouczeń czy wskazań adeptom, a również dyletantom, ale zdecydowanie niewłaściwe jest „mądrzenie się” tych, którzy powinni uczyć się, słuchać — nie zaś wypowiadać się tak, iż owi specjaliści uznają to za pouczenie wyrosłe z niewiedzy połączonej z uzurpacją kompetencji merytorycznej.

Reguła piąta: człowiek kulturalny szanuje cudzy dorobek życia. Znaczą to, iż dobrze ułożony uczony cechowy powinien krytykę wartości poznawczych i czynności poznawczych swoich kolegów (zwłaszcza wyższych rangą i zasłużonych dla cechu) wykonywać ze stosowną rewerencją oraz na gruncie przyjętego w cechu porządku wiedzy i poznania, z respektowaniem uznanych i stosownych oglądów, obrazowań i objaśnień, czyli uprawiać krytykę bez destrukcji, bez kontestacji, bez działań zagrażających katastrofą naukową.

Reguła szósta: establishment cechu specjalistów ma obowiązek resocjalizować i reedukować osobników pokroju Gałkiewicza. Gałkiewicz to, szkodliwy dla programowej edukacji, „kot chodzący własnymi drogami”. Polonista, podczas lekcji wedle przewidzianego schematu interpretacji perswazyjnej, narażony jest na „zuchwałą osobowość” Gałkiewicza:

A zatem dlaczego Słowacki wzbudza w nas zachwyt i miłość? Dlaczego płaczemy z poetą czytając ten cudny, harfowy poemat *W Szwajcarii*? Dlaczego, gdy słuchamy heroicznych,

spizowych strof *Króla Ducha* wzbiera w nas poryw? I dlaczego nie możemy oderwać się od cudów i czarów *Balladyny*, a kiedy znowu skargi Lilli Wenedy zadźwięczą, serce rozdziera się na kawały? I gotowiśmy lecieć, pędzić na ratunek nieszczęsnemu królowi? (...) Dlatego, panowie, że Słowacki wielkim poetą był! (...) Dlaczego kochamy? Bo był wielkim poetą. (...) — Ale kiedy ja się wcale nie zachwycam. (...) Nie zajmuje mnie! (...) Boże, ratuj, jak to mnie zachwyca, kiedy mnie nie zachwyca? (...) Jak to nie zachwyca Gałkiewicza, jeśli tysiąc razy tłumaczyłem Gałkiewiczowi, że go zachwyca. (...) Gałkiewicz, to jest niedopuszczalne. Wielka poezja, będąc wielką i będąc poezją, nie może nie zachwycać nas, a więc zachwyca.<sup>4</sup>

Reguła siódma: znachorów należy tępić, gdyż nie mają atestu-patentu na specjalistyczne oglądy, obrazowania i objaśnienia rzeczywistości na sposób świadczący o zamiarze konkurowania z publikacjami znawców z dyplomami, którzy są zarejestrowani w odpowiednim cechu. Znachora tępi się. Ze znachorem nie dyskutuje się. Znachor zagraża monopolowi znawców z cechu na oglądy, obrazy i objaśnienia rzeczywistości mające status poznawczy prac naukowych. Jeśli znachor jest inteligentny i kompetentny tym gorzej dla niego: staje się naprawdę niebezpieczny. Zawadza albowiem zagraża. Jest szkodliwy przez swój nonkonformizm połączony z „myśleniem alternatywnym”.

#### SYTUACJA TESTUJĄCA STYL PRACY NAUKOWEJ. PRZYPADEK WIKTORA SUROWA

AD 1978 opuścił szeregi „razwiedczyków”, czyli samowolnie wypisał się z GRU/firmy, w której obowiązuje zasada „rubel za wejście — dwa za wyjście”, ktoś kto rychło stał się osobnikiem „psującym grę” historykom i politologom, zajmującym się „zagadnieniem sowieckim” na podstawie odpowiednich atestów i na gruncie uznanego przedstawienia i objaśnienia spraw. Najpierw opublikował książki, w których relacjonował to, co zna i na czym może znać się „razwiedczyk” — o czym pisząc wzbogaca wiedzę uczonych mających atesty cechowych specjalistów, nie burząc ustalonych „schematów pojęciowych”. Publikując *Akwarium* i *Specnaz* był poniekąd kolegą takich autorów jak: Len Deighton, Tom Clancy, John Le Carré przede wszystkim uczestnikiem klubu demaskatorów-narratorów, do których należeli już Walter Krywicki, Aleksander Orłow, Milovan Džilas, Oleg Gordijewski, Józef Światło. *Żołnierzy wolności* zaliczyć wypada do zbioru, którego egzemplarzami są książki o dwóch operacjach w Czechosłowacji: François Fejtö (w *Praskim zamachu stanu 1948*) pisze o stalinowskiej akcji intronizującej Klemensa Gottwalda a Zdenek Mlynář (w *Mrozie ze wschodu*) pisze o breżniewowskiej akcji intronizującej Gustawa Husaka. Książki te nie godzą w uznane prawdy o świecie XX wieku w aspekcie fenomenu bolszewizmu i sowietyzmu. Znakomicie (z talentem dobrego kryminalistyka) przedstawiona przez Roberta Conquesta (w książce *Stalin i zabójstwo Kirowa*) sprawa morderstwa, które otworzyło na rościerz wrota na gościniec długiej serii masowych morderstw będących „rewolucją kadrową” w WKP(b) i w instytucjach jej administracji państwowej, mieści się w ramach „schematów pojęciowych”

<sup>4</sup> W. Gombrowicz, *Ferdynand*, Warszawa 1956, s. 47, 48.

dotyczących bolszewizmu i sowietyzmu, które ustalono, uznano i stosowano w toku pracy naukowej.

To, czym Wiktor Suworow zasłużył sobie na miano sprawcy katastrofy naukowej, zawiera się w pięcioksięgu narracji o stalinowskiej grze o *dominium mundi*. Na pięcioksiąg ów składają się: trylogia studiów podstawowych (*Lodotamacz*, *Dzień 'M'*, *Ostatnia republika*) i dwa studia dopełniające (*Oczyszczenie* i *Samobójstwo*)<sup>5</sup>. Punkt widzenia Wiktora Suworowa nazwiemy światopoglądem poszukiwacza prawdy idącego drogą wyznaczoną sceptycyzmem wobec zastanego syndromu ustaleń i wyjaśnień dotyczących pewnych istotnych właściwości stalinizmu jako strategii i taktyki gry o *dominium mundi*. Ważne zaś jest to, iż wywodzi swe twierdzenia z postępowania poznawczego, które świadczy o umiejętności zastosowania znanstwa wywiadowcy do analizy i interpretacji tekstów znanych, jak też poszukiwania i znalezienia tekstów nie znanych czy nie branych pod uwagę przez badaczy, których twierdzeniami zajął się w owym pięcioksięgu. Do tego dochodzi biegłość w łączeniu w sensowną całość danych z różnych pól rzeczywistości, w której działa się to, o czym pisze, prezentując to, co nazwać można wywodem powodującym katastrofę naukową: katastrofę epistemiczną dotyczącą znaczącego segmentu wiedzy o XX wieku i katastrofę autorytetów, które uzyskały status luminarzy na gruncie ustaleń i objaśnień, które tezy Suworowa kontestują/destrukturalizują.

Uczeni mężowie akademickich cechów dyscyplinowych wraz ze swymi kolegami z kręgów ekspertów i ideologów powinni (*pro domo sua*) spokojnie i rzeczowo zająć się przypadkiem Suworowa. Badając, wnikliwie i rozsądnie, to, co Suworow twierdzi i to, że twierdzi to ktoś w rodzaju „jeźdźca znikąd”, powinni porozumieć się i podjąć dwie decyzje:

1. Uznać zasadność twierdzeń Suworowa i odpowiednio zmienić obrazowania i objaśnienia spraw, których dotyczą reinterpretacje i rewizje autora Specnazu.

2. Pogodzić się z tym, że:

a) tacy, zawsze się znajdują (nie ma leku immunizującego dostojną naukę akademicką na pojawienie się takich jak nasz „razwiedczyk”);

b) takich nie da się zagłuszyć/wyciszyć (sprawa Suworowa powinna przypomnieć uczonym mężom słowa Abrahama Lincolna: „można przez czas jakiś okłamywać wszystkich, można bardzo długo okłamywać niektórych, ale nie można zawsze okłamywać wszystkich”), a luminarze nauki historii powinni pamiętać o średniowiecznej formule „prawda jest córą czasu” i wtedy nie pomogą żadne zaklęcia i bariery — prawda po pewnym czasie ujawni się, ujawniającymi będą najpewniej „źle wychowani” outsiderzy;

c) takich nie można unieważnić, gdyż (jak czytamy u Fryderyka Dürrenmatta w *Fizykach*): „Co raz zostało pomyślane, nie może już być cofnięte”, co znaczy, że teza zobiektywizowana wróci (nawet po długim czasie uśpienia) i upomni się o swe prawa (jak to było z Arystarchem, które o swoje upomniał się przez księżkę — wywołała gruntowny przewrót w nauce, a opublikowana została w r. 1543).

<sup>5</sup> Pięcioksiąg, wyd. pol.: *Lodotamacz*, Warszawa 1997; *Dzień 'M'*, Warszawa 1996; *Ostatnia republika*, Warszawa 2000; *Oczyszczenie*, Warszawa 1998; *Samobójstwo*, Warszawa 2001



## PRZEDMIOTY SPORU

Pięcioksiąg uderza w takie treści, które nazwiemy wspólnymi prawdami uczestników klubu wiary w „stalinizm” jako konstrukt łączący chruszczowskich „odwilżowców” i okcydentalnych idei „uśmiechnięcia się komunistycznej czaszki” po 5 marca 1953 — dacie kończącej sekwencję makabrycznej dewiacji. W *Przedstawienia zbiorowe* uczestników owego klubu godzi właśnie Suworowowy pięcioksiąg. Rozważymy teraz to, co stanowi przedmioty sporu pomiędzy „razwiedczykiem” a ludźmi z tego klubu.

## „Czystka” w armii i flocie ad 1937

Teza klubu: Stalin zarządził masowe mordowanie kadr kierowniczych w wojsku. Wykonanie tego zarządzenia pozbawiło wojsko znacznej części doświadczonych i biegłych w rzemiośle dowódczym generałów (admirałów i oficerów sztabowych, liniowych i służb wyspecjalizowanych z zakresu informacji czy logistyki). Motywami takiej „czystki” w armii i flocie były: 1. obawa przed rezystencją generalicji wobec procesu przekształcenia „partokracji” z oligarchii w stylu lenińskim w stalinowską autokrację; 2. przekonanie o wyższości operacji manewrowych w stylu wojny domowej nad operacjami manewrowymi właściwymi dla wojny nowoczesnej. Konsekwencją tej „czystki” było zdecydowane osłabienie kondycji wojska sowieckiego i brak ludzi właściwych w momencie niespodziewanego napadu hitlerowców na bolszewików w czerwcu 1941.

W relacjonowaniu klubu, stalinowska czystka w wojsku, rysuje się jako działanie świadczące o tym, iż decydent łączył skłonności paranoidalne z daleko posuniętą niekompetencją i lekkomyślnością oraz brakiem rozeznania w procesach zmian w świecie otaczającym Unię Sowiecką. Nadto, uczestnicy klubu stawiają Stalinowi zarzut, iż bardzo wielu (po prostu: znakomita większość) zabitych podczas „czystki” w wojsku to osoby pozytywne pod względem charakteru a nie tylko kompetencji merytorycznych. Pretensjami, dotyczącymi owej „czystki” obejmują ludzie z klubu także zabicie znacznej części kadry „politruków”, czyli partyjnych kontrolerów życia wojskowego.

Teza Suworowa: „czystka” w armii i flocie AD 1937 pozwoliła, Stalinowi, uformować kadrę dowódczą, która da sobie radę w operacjach wojennych: od Chałchyn-gołu (sierpień 1939) i Finlandii („Wojna zimowa” 1939–1940) do operacji berlińskiej (kwiecień–maj 1945) i operacji mandżurskiej (sierpień 1945). Nowi ludzie, nowe perspektywy, nowe pomysły i rozeznania, nowe środki, nowe zadania i nowe wymagania — oto syndrom zmiennych, które składały się na to, że Stalin, w „Wielkiej Wojnie Ojczyźnianej”, dysponował zdecydowanie lepszą niżli Hitler kadrą dowódczą. Znakomita większość dowódców frontów i armii, wywiad i kontrwywiad, specjaliści sztabowi i decydenci-menedżerowie przemysłu działającego wedle formuły „wszystko dla zwycięstwa — wszystko dla frontu” działali w sposób pozwalający w pełni zasadnie mówić o ich wysokiej funkcjonalności wywodzącej się z połączenia kompetencji merytorycznej z inwencją i inicjatywą oraz inteligencją w adaptacji do zmieniających się sytuacji i zadań.

*Oczyszczenie* (książka o „czystce” w armii i flocie AD 1937) jest, dobrze uzasadnionym logicznie i empirycznie, wywodem o nicości moralnej i fachowej znakomitej większości ofiar „rewolucji kadrowej” w wojsku. Na uwagę zasługują analizy trzech

obiektów chruszczowowskich żalów i pochwał: Michała Tuchaczewskiego, Jony Jakira i Wasyla Blüchera. Autor *Akwarium* wykazuje, iż byli amatorami lub dyletantami (żadni z nich poważni dowódcy na miarę wyzwań i zadań nowoczesnej wojny) a nadto chętnie i dzielnie udział brali w masowych morderstwach reżymu bolszewickiego.

Zdaniem Suworowa charakter reżymu bolszewickiego (jak i reżymu nazistowskiego) był zbrodniczy ze swej istoty (nie zaś dopiero, gdy Koba został „Wielkim Sternikiem” partii leninowskiej z jej sowieckim państwem i sowietyzowanym społeczeństwem). To tłumaczy *modus procedendi/modus operandi* zastąpienia kadry dowódczej „starego stylu” przez kadrę dowódczą „nowego typu”. Co się zaś tyczy głównego motywu „czystki” w armii i flocie AD 1937, to zdaniem Suworowa: Stalinowi zależało na przygotowaniu się do wielkiej wojny jako metody gry o *dominium mundi* pod względem kadr, uzbrojenia, logistyki i zespolenia wszystkich wokół wodza, który łączy pełną omnipotencję z pełną omnikompetencją w kierowaniu budową nowego świata i burzeniem starego świata. Suworow nie kwestionuje hipotezy o „czystce” w armii i flocie jako wielkiej operacji typu represji prewencyjnej. Akceptuje tezę, iż zmieniając „partokrację” w stylu leninowskim na „partokrację” w stylu stalinowskim zarządził „oczyszczenie” jednego z pól, na których musiała dokonać się wielka i całościowa „rewolucja kadrowa”, główny nacisk kładzie na zastąpienie wojska gorzej przygotowanego do nowoczesnej ofensywnej wojny manewrowej przez wojsko zdecydowanie lepiej przygotowane do tego zadania. Stalin był programowo nastawiony na agresję i wojnę o *dominium mundi*. Nie liczyli się ludzie (jako tacy), nie liczyły się koszty (środki przeznaczone na kondycję militarną *sensu largo*) — liczyły się narzędzia (osobowe i rzeczowe) jak najlepiej przydatne w takiej wojnie. A ponieważ odziedziczona po latach „partokracji” w stylu leninowskim kadra dowódcza armii i floty nie dawała gwarancji wymaganej lojalności wobec wodza oraz nie legitymowała się odpowiednimi kompetencjami merytorycznymi, przeto „czystka” AD 1937 była wymogiem i zadaniem dla stalinowskiego centrum planującego rekonstrukcję bolszewickiego obozu wojny w grze o *dominium mundi*.

#### Termin 5 lipca 1941

W wywodach, zawartych w trylogii, jest to data zwornikowa — data takiego zdarzenia, którego nie było: termin wielkiego, wyzwolenczego pochodu wojsk sowieckich przeciw dominacji hitlerowskiej w Europie a właściwie pochodu gwoli wyzwolenia mas pracujących Europy od kapitalizmu i urzędzenia im życia *moro sovietico*. Ów pochód, który miał zacząć się w niedzielną jutrznię — 5 lipca 1941, był długo i starannie przygotowywany pod kierunkiem Stalina. Gromadzono ludzi i sprzęt, demontowano urzędzenia obronne — otwierano drożne trasy dla pochodu wojsk sowieckich przeciwko III Rzeszy i jej sojusznikom. Na przygotowania do terminu 5 lipca 1941 składają się: lata stalinowskiej industrializacji, lata dyscyplinującego i uniformizującego ludobójstwa (ex. głód na Ukrainie w r. 1933); „rewolucja kadrowa”, której częścią była „czystka” w armii i flocie AD 1937; reorganizacja wojska i rekonstrukcja jego wyposażenia; dwa paktu Mołotow-Ribbentrop (z 23 sierpnia i z 28 września); poszerzenie obszaru Unii Sowieckiej o znaczną część ziem Rzeczypospolitej Polskiej, trzy republiki nadbałtyckie (Litwę, Łotwę i Estonię), części ziem fińskich (głównie chodziło o okolice Wyborga

i Petsamo), dalej część Królestwa Rumunii (obszar zwany Mołdawią oraz okręg kiszyniowski); „oczyszczanie” terenów zagarniętych przez zabijanie jednych a wywożenie drugich, niszczenie zastanej kultury i zastanej gospodarki; „prewencyjne” zastrzelenie kilkuset tysięcy oficerów polskich (w Katyniu, Charkowie i Twerze).

Ważność terminu 5 lipca 1941 rysuje się jasno i wyraźnie w świetle tezy o „Iodolamaczu”. Najpierw jednak przedstawimy punkt widzenia klubu.

Teza klubu: 22 czerwca 1941, po długich i solidnych przygotowaniach, armie hitlerowskie (wsparte kontygentami sojusznicznymi) wiarołomnie napadły na Unię Sowiecką. „Plan Barbarossa” został wcielony w życie, gdyż Stalin („najlepszy sojusznik Hitlera”) nie wierzył i wierzyć nie chciał w to, że Hitler szykuje się do inwazji na jego kraj. Nie wierzył, na dobitkę, wbrew informacjom przekazywanym z rozmaitych źródeł (w tym od Anglików). Nie wierzył, aż do chwili, gdy Żukow poinformował go, iż hitlerowcy już napadli, a Mołotow poinformował go, iż Schulenburg wręczył mu notę wypowiadającą wojnę. Stalin, w wersji klubu, dopuścił się zbioru grzechów przeciwko wymogom profesjonalnej roboty szefa państwa, będącego autokratą: lekceważył informacje mówiące o przygotowaniach ofensywnych hitlerowców; zdemontował linie obronne i nie przygotował wojska do udatnej obrony ojczyzny; nie zadbał o psychologiczne przygotowanie społeczeństwa do wojny coraz bardziej grożącej jego krajowi; oświadczał, iż liczy się z wojną bolszewicko-hitlerowską najwcześniej dopiero w r. 1942; nastawił propagandę i aktywność operacyjną sieci kominternowskiej na faktyczną pomoc dla hitlerowców w wojnie z pluralistycznymi „demokracjami kapitalistycznymi”; kolaborował z Hitlerem od 23 sierpnia 1939 do 21 czerwca 1941 — jak gdyby nigdy nic. Do tego dochodzą (wypowiedane *explicite* albo zawarte *implicite* w wywodach krytyków) zarzuty: braku konceptu-projektu strategii gry politycznej w II wojnie światowej — przed inwazją hitlerowską na Unię Sowiecką; „siedzenia jak mysz pod miotłą”, z obawy przed potęgą III Rzeszy i udatnością ofensywną jej sił zbrojnych; wyprzedazy (za cenę trwania kontraktu Unii Sowieckiej z III Rzeszą) tożsamości komunistycznej.

Teza Suworowa przekreśla zasadnie to, co głoszą znawcy z klubu (i ich heroldowie). Co twierdzi nasz „razwiedczyk”? Stalin szykował Unię Sowiecką do wielkiej wojny napaści na długo przed agresją III Rzeszy na Rzeczpospolitą Polską. Po zajęciu tego, co zabrał sobie czy mógł wyrwać po „wojnie zimowej” z obszaru państwa fińskiego, dzięki zaangażowaniu Hitlera na zachodzie, przystąpił do gruntownych i wszechstronnych przygotowań do napaści na III Rzeszę gwoli zawojowania kapitalistycznej przestrzeni europejskiej. Spośród wielości faktów, które Suworow czyni argumentami na rzecz twierdzenia o „Dniu ‘M’” (w terminie 5 lipca 1941), na szczególną uwagę zasługują: niebywała rozbudowa formacji spadochronowych, które u progu lata 1941 skupiono blisko granicy Unii Sowieckiej i III Rzeszy; wyposażenie Armii Czerwonej w czołgi mogące (po wjeździe na dobrze utwardzone szosy i autostrady) zmieniać gąsienice na koła ogumione; rozmówki rosyjsko-niemieckie (przygotowane dla czerwonoarmistów i czekistów) zawierające pytania typowe dla zdobywców i okupantów starających się uzyskać (od jeńców i ludności miejscowej) informacje użyteczne dla formacji ofensywnego pochodu oraz dane o realiach lokalnych — ważne dla służb „oczyszczania” zajętych ziem.

Suworow, w trylogii, przedstawia koherentny zespół informacji-argumentów na rzecz twierdzenia o przygotowaniach do terminu 5 lipca 1941. Objęcie, przez Stalina, stano-

wiska szefa rządu (RKL ZSRR) interpretuje jako świadectwo przygotowań do formalnego kierowania „wojną absolutną” z Hitlerem i kapitalizmem światowym (6 maja 1941 stanął na czele rządu a 5 maja 1941 wygłosił tajne przemówienie do absolwentów akademii wojskowych, w którym „otwartym kodem” mówił o nieuchronności, rychłej wojny Unii Sowieckiej z III Rzeszą, ale bynajmniej nie było mowy o wojnie obronnej — o przygotowaniach do odparcia hitlerowskiego agresora). Dane, przytoczone w wywodach Suworowa, dotyczą: rodzajów wojsk gromadzonych nad granicą z III Rzeszą; logistyki skupianych sił zbrojnych; dezinformacji „na zewnątrz” i „do wewnątrz”; dokumentów wojskowych dotyczących organizacji wielkiej akcji ofensywnej; propagandy i edukacji na rzecz uświadomienia wszystkim, że sowiecka armia i flota jest najbardziej ofensywna na świecie oraz, że zbliża się czas rozszerzenia puli republik sowieckich; tworzenia nowych formacji wojskowych o wyraźnie ofensywnym przeznaczeniu; uzbrajaniu i wyposażaniu wojsk w sprzęt świadczący o przygotowywaniu na początek lata 1941 wielkiej akcji ofensywnej (godne uwagi są tu wywody Suworowa dotyczące dostarczania masy butów skórzanych).

Teza „przygotowywano *Dzień 'M'*” przekreśla to, co autorzy z klubu piszą o Stalinie w czasie od 23 sierpnia 1939 do 21 czerwca 1941. Nie bał się Hitlera — przygotowywał wielką wojnę przeciwko Hitlerowi. Nie był bezczynny — zabierał co dało się i szykował się do podboju europy. Nie był ugodowy wobec Hitlera — chciał rozszerzyć pole swej kontroli o Bułgarię, Finlandię i Turcję ale jego wysłannik (w listopadzie 1940) do Berlina (Mołotow) nie zainteresował się przystąpieniem Unii Sowieckiej do „paktu trzech” (jako czwarty partner) i skierowaniem się ku Oceanowi Indyjskiemu. Odrzucał wieści o szykowaniu się Hitlera o napaści, gdyż jego wywiad wojskowy (Razwiedupr — późniejszy GRU) informował, że hitlerowcy nie skupują masowo wełny owczej i nie szykują masy kozuchów oraz nie używają smarów właściwych do konserwacji uzbrojenia w warunkach ostrej zimy — typowej dla ziem rosyjskich. Starał się natomiast, jak mógł udawać, iż „śpi spokojnie, jak niedźwiedź w gawrze” i mu nie w głowie przechodzenie od formuły „Hitler — sojusznik” do formuły „Hitler — wróg” (od spokojnej przyjaźni — do niespokojnej wojny). Cóż tedy rzec, zdaniem Suworowa, o 22 czerwca 1941? Hitler, w stosunkowo krótkim czasie, wbrew wojennym realiom geopolitycznym, na zasadzie swoistego połączenia niemieckiej metodyczności z hitlerowską improwizacją i hitlerowskim zadufaniem dokonał inwazji prewencyjnej, która zakończyła się klęską w bitwie moskiewskiej (grudzień 1941 — styczeń 1942), a potem wiodła autora *Main Kampf* od klęski stalingradzkiej, przez klęskę na łuku kurskim aż do zdobycia Berlina i zatknięcia sztandaru na Reichsrugu. Hitler zorientował się (w porę — bo przed 5 lipca 1941, nie w porę — bo bez czasu do odpowiednich przygotowań logistycznych, iż Stalin szykuje wielki, wyzwolenieczy pochód na ziemie europejskie kontrolowane przez nazistów i w przyspieszonym tempie ordynował wielki pochód antybolszewicki na ziemie sowieckie.

### Ciągłość dążenia do „ostatniej republiki”

Termin 5 lipca 1941 („Dzień 'M'”) jest prezentowany i interpretowany (w trylogii) w perspektywie oglądu i obrazowania linii generalnej bolszewizmu, w której jednym z dwu wątków najważniejszych (drugim był wątek burzenia starego społeczeństwa i bu-

dowania na tym miejscu nowego społeczeństwa) była gra o *dominium mundi* w sensie globalizmu pełnego — bez wątków. Sens „Dnia ‘M’” rysuje się jasno i wyraźnie, gdy powiemy: Stalin (jako uczeń Lenina — tego, który podczas I wojny światowej myślał już o II wojnie światowej — na większą skalę i więcej niszczącej, ale przynoszącej naprawę wielki sukces sprawie międzynarodowego komunizmu), w swej strategii obrał kurs na zdążanie ku „ostatniej republice” (ostatecznemu rozwiązaniu kwestii porządku kapitalistycznego w skali globu ziemskiego). Powiedział to, *expressis verbis* w tzw. „przysiędze leninowskiej” (styczeń 1924) i potem wiele razy powtarzał publicznie i prywatnie (ostatni raz mówił o tym w lutym 1953, podczas ostatniej bytności w swoim kremlofskim gabinecie). Kurs na pochód wyzwolenczy aż do urzędzenia „ostatniej republiki” łączył się z kalkulacją, w której wagę najwyższą miały dwa czynniki: kondycja i organizacja, orientacja i dyspozycyjność ofensywna Armii Czerwonej i Czerwonej Floty Wojennej; kolizje interesów i konflikty między mocarstwami kapitalistycznymi. Czynniki pierwszy zależał (przede wszystkim od przemysłowości i zdecydowania stalinowskiego przy sowieckim, centralnym pulpitem sterowniczym): tu planistą i kreatorem mogła być spokojnie stalinowska „partokracja”. Co tyczy się czynnika drugiego, to pozostawało czekać na pożądany przebieg zdarzeń albo kreować odpowiedni stan rzeczy. I tu pojawia się zwornikowe określenie: „lodołamacz”. Cóż to jest? „Lodołamacz” to takie, ekspansywne państwo świata kapitalistycznego, które chce uzyskać status mocarstwa mającego jak najwięcej i to drogą wojen niszczących inne państwa owego świata. „Lodołamacz” to agresor — sprawca wojny światowej, której przebieg pozwoli, po wyniszczeniu jednych, a osłabieniu drugich z „koncertu” znaczących państw sfery niekomunistycznej (tzw. państw *ex fide* „wrogich” i zasługujących na „znicestwienie”), rozpocząć Armii Czerwonej i Czerwonej Flocie Wojennej udaną wielką wojnę wyzwolenczą: odpowiednio przygotowaną i potem przeprowadzoną. „Lodołamacz” to destruktor *status quo* porządku kooperacji kalkulowanej i konkurencji bez konfliktów militarnych w ekumenie życia międzyludzkiego na sposób kapitalistyczny. Jeśli zatem pojawi się odpowiedni kandydat na odegranie roli „lodołamacza”, to najwyższym nakazem dla bolszewickich socjotechników staje się działanie na rzecz odegrania owej roli na światowej scenie gier o imperium.

Zdaniem Stalina pojawił się taki kandydat: ruch nazistowski z Adolfem Hitlerem na czele. Godne uwagi jest to, iż niemiecki (czy tylko niemiecki?) kapitał finansowy i dysponenci-decydenci za centralnym pulpitem sterowniczym nawy bolszewickiej zdecydowali się poprzeć Hitlera: okazać mu pomoc i ułatwić wejście na drogę nowej wojny światowej. Dla Kruppa, Thyssena, IG Farben, czy Kirdorfa — Hitler był cerberem, który strzegł świata wytwarzania i przywłaszczania wartości dodatkowej przed kominternowską zawieruchą. Dla Stalina — Hitler był najlepszym z możliwych kapitanów „lodołamacza”. To, iż nazizm był „rewolucją nihilizmu” przemawiało, zdaniem Stalina, zdecydowanie na korzyść Hitlera. Był outsiderem niebywale ambitnym, był radykalnym rzecznikiem „znicestwienia” tego, co nazywano „porządkiem wersalskim” — był zdecydowanym wrogiem intelektualnego racjonalizmu i krytycyzmu, politycznego pluralizmu, był antyfrancuski, antypolski, także antybrytyjski. To, że był antyżydowski nie przeszkadzało Stalinowi. Ważne, iż był znakomitym kandydatem do odegrania roli „lodołamacza”. Stalin, gwoli ułatwienia Hitlerowi bycia władcą Rzeszy Niemieckiej, poświęcił: najpierw

Tählmanna i KPD, potem „czerwonych” w Hiszpanii a następnie nastawił Komintern na wspomaganie rejsów „lodołamacza” na akwenach zachodnich demokracji. Hiszpania, przestała go interesować, gdy zamiast konfliktu „Hitler — demokracje zachodnie” zaczął grozić konflikt „Hitler — Stalin”. Tempo i rozmiary sukcesów „lodołamacza” (od września 1939 do czerwca 1940) uzasadniały, zdaniem Stalina przyśpieszenie przygotowań do „Dnia ‘M’”. Tak też stało się. Także po czerwcu 1940 następuje seria inkorporacji (republiki nadbałtyckie i część Rumunii) oraz domaganie się (za pozostawianie „neutralnym”) zgody Hitlera na dalsze opanowania i przyłączenia w strefie bałkańskiej a także na inkorporację Finlandii.

Hitler — „lodołamacz” to początek „długiego marszu” ku „ostatniej republice”. To, czy oraz w jakim stopniu i zakresie Hitler kwestionował mieszczański porządek społeczny z odpowiadającymi stylami funkcjonowania rozmaitych teatrów życia kulturalnego, interesowało Stalina jedynie w aspekcie udatności aktorstwa w roli „lodołamacza”. Poza tym, Hitler był, od początku objęcia go zainteresowaniem centrali kremłowskiej aż do jego samobójstwa w zdobywanym przez Żukowa Berlinie, wrogiem wpisanym raz i na zawsze na listę obiektów do „znicestwienia”. „Lodołamacz” to miała być wielka, osobista rola Hitlera — odgrywana z talentem i konsekwencją w ramach manipulacji i manewrów stalinowskich w grze o *dominium mundi*.

Suworow, w związku z konceptem-projektem „lodołamacza”, twierdzi, że: „lodołamacz” i „ostatnia republika” wywodzą się z doktryny leninowskiej a Stalin zmienił tylko idee na składniki strategii i taktyki realizowanej z dialektyczną przemyślnością i wytrwałą aktywnością; uprzedzenie, natarciem 22 czerwca — natarcia 5 lipca, uświadomiło Stalinowi, że wielki wyzwoleniczy pochód został na czas dłuższy zahamowany — wojna o właściwe cele polityczne została poniekąd przegrana; podjęcie, rychło po 8/9 maja 1945, przygotowań do III wojny światowej — naciskanie na Berię i Kurczatowa o przyśpieszenie zaopatrzenia centrali bolszewickiej w bombę atomową a potem wodorową oraz zdefiniowanie sytuacji na świecie „jest podzielony na dwa obozy i na dwa rynki” (wywody z lat powojennych przypominają wywody Leona Naphty o *dos banderas*); charakter komunizmu (jako „metody ustroju życia zbiorowego”) ujawnia stałą i silną skłonność do opanowania świata *in toto* — gwoli stanu cywilnego bez alternatywności w jakimkolwiek kraju.

Zdążanie ku „ostatniej republice”, w świetle trylogii, wypada uznać za ideę nadwartościową bolszewickiej elity władzy: od Włodzimierza Lenina do Jurija Andropowa (za Michała Gorbaczowa „kierownica wymknęła się z rąk kierowcy” i pojazd podboju znalazł się, póki co, na złomowisku pojazdów). Fomuły doktrynalne i *modus operandii* zdążania były zmieniane zgodnie z dialektycznym pojmowaniem i traktowaniem strategii i taktyki bolszewickiej. Co tyczy się „lodołamacza”, to Stalin postawił na Hitlera, a po II wojnie światowej zdecydowano się: najpierw tworzyć siłę dla ostatecznego zwycięstwa w wielkiej wojnie „dwóch obozów” a potem (ramach świata „pokojowego współistnienia” na sposób bolszewicki) poszukiwać (nie bez pomocy głupców i niedołęgów z elity władzy krajów zachodnich) „słabych ogniw łańcucha” i opanowywać coraz to nowe pola, łącząc to z aktywizowaniem ruchów pacyfistycznych i terrorystycznych.

Teza klubu: „stalinizm jest kartą zamkniętą” zostaje, w wywodach zawartych w trylogii, skutecznie sfalsyfikowana: Stalin, prezentował jedynie to, co nazwać można sta-

linowskim stylem zdążania ku „ostatniej republice”; jego poprzednik i jego następcy robili to samo, co on — jedynie inaczej.

### Hitlerowcy i my: dwie racjonalności

Teza klubu: Hitler, do gry o *dominium mundi*, był dobrze przygotowany psychicznie oraz technicznie i organizacyjnie. Uległ, gdyż Wielka Koalicja dysponowała przeważającymi siłami. Stalin, był wojną zaskoczony. Nie był do niej przygotowany psychicznie jak też technicznie i organizacyjnie.

Teza Suworowa: reżyserem spektaklu pt. „II wojna światowa” był Stalin — strateg poruszania się Unii Sowieckiej i kominternowskiego ruchu komunistycznego kursem na „ostatnią republikę”. Był do wojny nie tylko przygotowany. Swą manipulacją sprawił, że mogła zacząć się w Europie (w Azji zaczęła się już w roku 1931). Hitler wszczął ją i uznany został, przez cały świat wierzący w rozum, prawo i wolność, za „potwora i demona”. Stalin za pakt Mołotow-Ribbentrop kazał sobie dobrze zapłacić. Za udział w Wielkiej Koalicji także, ale znacznie więcej (Teheran, Jałta i Poczdam a także Norymberga to punkty płacenia Stalinowi za usługi w II wojnie światowej i na konto udziału w zgodnym uładzeniu świata powojennego). Stalin był zaskoczony uderzeniem hitlerowskim 22 czerwca 1941, albowiem sądził, iż nic złego mu nie grozi przed 5 lipca 1941 (potem inicjatywa strategiczna byłaby w rękach dowództwa wojsk wielkiego wyzwolenieckiego pochodu), gdyż zasadnie oceniał, że Hitler nie jest przygotowany do wojny z Unią Sowiecką (kampania roku 1941 a także dalsze koleje zdarzeń w „Wielkiej Wojnie Ojczyźnianej” dowiodły, że miał rację tak rzeczy oceniając).

Racjonalność Stalina i racjonalność Hitlera (zdaniem Suworowa, który pisze o tym w trylogii oraz w *Samobójstwie* — książce o hitlerowskiej strategii politycznej i militarnej) to dwie, zasadniczo odmienne racjonalności. Hitler łączył talenty pokerzysty uprawiającego blefowanie z mentalnością złooczyńcy, który wierzy w swój fart oraz improwizatora, który posługuje się wyczuciem i zgadywaniem. Dla przypomnienia: pomylił się w sprawie wojny z Polską (pomyłka dotyczyła spolegliwości Wielkiej Brytanii w sprawie układu z 25 sierpnia 1939; pakt ten z pewnością ucieszył Stalina); pomylił się w sprawie oporu polskiego we wrześniu 1939; pomylił się w sprawie zachowania się „neutralnego” i „przyjacielskiego” Stalina; pomylił się (przed 22 czerwca 1941 to pomyłka najpoważniejsza) w sprawie determinacji Brytyjczyków w wojnie, którą mu wypowiedzieli; pomylił się w sprawie przebiegu wojny z Unią Sowiecką (to była już pomyłka saperska — bliska tej, którą popełnił idący w czerwcu 1812 ku miastu nad rzeką o tej samej nazwie, ku grodowi Jurija Dołgorukiego i Iwana Kality).

Testem wybranej przez decydenta racjonalności jest definicja sytuacji na polu gry, przewidzenie przebiegu zdarzeń na poziomie planowania strategicznego i umiejętność określenia „wrogów” i „sojuszników” oraz podporządkowanie sobie wszystkich sił i środków potrzebnych do prowadzenia udanej wojny, jak też organizacja „kraju wojującego” w sposób funkcjonalny „na froncie” i „na tyłach”. Umiejętność czekania na sposobne momenty, świadomość potencjału sowieckiego (osobowego i rzeczowego), biegłość w grze z zachodnimi koalicjantami oraz podporządkowanie wszystkiego idei zniszczenia państwa hitlerowskiego jako zadania wyznaczonego nie tylko przez sytuację (jest wojna

a na dodatek hitlerowcy napadli na nas), ale przede wszystkim przez ideę nadwartościową — zdążanie ku „ostatniej republice” są atutami Stalina jako decydenta, który powinien legitymować się odpowiednią racjonalnością. Suworow twierdzi, iż w momencie podpisania kontraktu z 23 sierpnia 1939: Stalin — już wygrał II wojnę światową (aczkolwiek nie tak jak planował), a Hitler — już ją przegrał. Pakt Mołotow-Robentrop okazał się dla Hitlera pułapką. Umożliwił mu wyruszenie na wojnę światową, która stała się dla niego wojną na dwa fronty; z dobrze kooperującymi aliantami, którzy dysponują potencjałem ludzkim i rzeczowym przekraczającym wielkość możliwości III Rzeszy; w której jego wrogowie wymyślili i zastosowali formułę *unconditional surrender* a na dodatek uznali go (wraz z kręgiem kierowniczym III Rzeszy) za complot — szajkę zbrodniarzy międzynarodowej rangi. Japończycy nie mogli efektywnie pomóc Hitlerowi a jego europejscy sojusznicy byli słabi i do tego zdradliwi; podczas której mnożył się i rósł w siłę ruch oporu a elementy pro-hitlerowskie uległy postępującej marginalizacji.

W *Samobójstwie* czytamy (mowa jest o tym także w trylogii), iż organizacja prowadzenia wojny — jeden z ważnych wskaźników racjonalności: wedle Maxa Webera i Herberta Simona — pozwalała Stalinowi prowadzić ją udanie a Hitlerowi utrudniała efektywne kierowanie wojną. Dodajmy do tego, iż Hitler nie umiał odpowiednio zdyscyplinować swych dowódców, swych gauleiterów, a także tolerował takie personifikacje niekompetencji jak Goering. Stalin zaś był dyrygentem, który uzyskiwał od orkiestry to, co chciał i co było potrzebne w grze o zwycięstwo nad III Rzeszą i powojenną promocję Unii sowieckiej. Zdaniem Suworowa wypada zasadniczo zmienić opinię o racjonalności technologicznej obu dyktatorów i ich państw: przykładem korzystnego uładu jest Unia Sowiecka, a przykładem niekorzystnego nieładu jest III Rzesza.

### Stalin — wybrany, Hitler — odrzucony

„Fasada osobista”, „dramatyzacja działalności”, „idealizacja”, „kontrolowanie ekspresji” oraz „falszywa prezentacja” i „mystyfikacja” to te komponenty aktorstwa, które czyniły ze Stalina wielką gwiazdę teatru życia politycznego, a z Hitlera — nader miernego amatora, który w miarę pobytu na scenie tracił widzów i krytyków. Fragment przemówienia Stalina na VIII Zjeździe Rad (gdym, późną jesienią 1936 referował projekt Konstytucji ZSRR — nazwanej potem „Konstytucją Stalinowską”) dotyczący wartości, na straży których stoją normy sowieckiej ustawy zasadniczej, uznać można za dobry przykład grania roli przyszłego sojusznika, który wie, że dobrze być sojusznikiem cennym i możliwym do przyjęcia ze względu na deklamacje i rezonerstwo odwołujące się do okcydentalnego leksykonu demokracji, humanisty, racjonalisty i „przyjaciela ludu”. Premią za wirtuozerię w kłamstwie i obłudzie był dobry socjogram. Stalin udawał a okcydentaliści przyjmowali to udawanie. Chcieli gry pozorów, a Stalin był dobrym aktorem w sztuce „mistrz pozorów”. Inaczej było natomiast z Hitlerem. To, co głosił i co głosili jego ludzie odstręczało. Zachowywał się jak ktoś, kto jest nihilistą w sprawach etyki i etykiety zarazem, a nadto ogłasza, iż obce (a właściwie wrogie) są mu wartości i tradycje humanizmu, racjonalizmu, personalizmu, demokracji itp. Stalin — wybrany, Hitler — odrzucony to niewątpliwie rezultat istotnie odmiennych stylów aktorstwa obu dyktatorów-ludobójców, a także i tego, że Hitler otwarcie przedstawiał się jako wróg



„układu wersalskiego” i „wersalskich układaczy”, a Stalin dokonywał takiej oto auto-prezentacji: „jestem komunistą, to poza dyskusją, ale jestem też demokratą i humanistą, a co najważniejsze dobry ze mnie partner w grze o sumie zerowej, którą przyjdzie wam/ przyszło wam prowadzić przeciwko potworowi Hitlerowi”. Stalin, podpisując ręką Mołotowa kontrakty z 23 sierpnia i 28 września 1939, które zawarł z nim Hitler, podpisując je ręką Ribbentropa był pewien, że nie wejdzie do gry jako towarzysz broni Führera a dawał do zrozumienia, iż może być wodzem potęgi, która ocali narody Europy przed hitlerowskim „znicestwieniem” i walnie przyczyni się do pokonania III Rzeszy.

Hitler zachował się tak, jak gdyby na jego nocnym stoliku stale znajdował się podręcznik gry w trzy karty, czy trzy lusterka. Stalin, swym aktorstwem zaświadczał, iż nie są mu obce reguły, o których piszą Machiavelli, Schmitt i Goffman, a także i o tym, iż nazwać go można uczniem takich władców jak: Ludwik XI, Iwan IV, Elżbieta I.

### Czy Stalin respektował kompetencje merytoryczne?

To, co pisze na ten temat Suworow jest przede wszystkim uzasadnioną refutacją wobec twierdzeń ludzi klubu, którzy przedstawiali/przedstawiają Stalina jako osobnika, który przywiązany był do własnych osądów oraz przekonań i nie chciał liczyć się/nie liczył się z opiniami fachowców/planistów, techników, ekspertów. Suworow twierdzi, iż Stalin (zważywszy jego wykształcenie formalnie — osiągnięty poziom scholastyki) legitymował się dobrym znawstwem spraw wchodzących w zakres zainteresowań poznawczych szefa bolszewickiej „partokracji”. Umiał rzeczowo rozmawiać ze znawcami spraw ekonomicznych i militarnych, specjalistami z zakresu wywiadu i kontrwywiadu oraz organizacji instytucji. Miał dobrą znajomość kadr kierowniczych (partyjnych i państwowych), acz potrafił cierpliwie czekać na podjęcie decyzji przekreślającej byt kogoś, kto już dawniej odrzucił *in petto*. Cechowała go umiejętność słuchania tego, co mówi relacjonujący i umiejętność zadawania pytań (przypominających procedurę *colloquium* pomieszanego z *cross examination*) oraz wyciągania wniosków uwzględniających racje strategii i taktyki w grze, o której była mowa. Potrafił być „uparciuchem”, ale potrafił ustępować przed twardo obstającymi przy rzeczowych argumentach.

Jakiej odpowiedzi udziela tedy, Suworow, na pytanie: czy Stalin respektował kompetencje merytoryczne? Odpowiedź ta zawiera się w syndromie charakterystycznych objaśnień. I tak: kompetencje merytoryczne respektował, jeśli mający je chcieli i umieli efektywnie pracować dla niego — dla realizacji jego planów operacyjnych; w cenie funkcjonalności znawców łączył kryterium rangi znawstwa, użyteczności znawstwa oraz uznawania przez znawcę bezwarunkowo racji i linii polityki stalinowskiej; znawca, ze swoim znawstwem i czynionym zeń użytkami, musiał mieścić się w ramach tego, co nazwiemy paradygmatem formułowania i rozwiązywania problemów poznawczych typu technicznego *sensu largo* — nie mógł kwestionować struktury stalinowskiego porządku społecznego ani linii generalnej stalinowskiej polityki i socjotechniki; kompetencje merytoryczne respektował w tych rodzajach znawstwa, w których sam nie uważał się za kompetentnego merytorycznie (szanował Szaposznikowa, ale nie mógłby mieć Kissingera); uznawał argumentację dotyczącą autonomii pewnych sfer kompetencji merytorycznej, jeśli było to ewidentnie korzystne dla jego polityki i socjotechniki.

Był — zdaniem Suworowa — podejrzliwy wobec fachowców/specjalistów. Na miejscu pierwszym stawiał realizację linii generalnej pod swoim dowództwem. Każdy znawca, „przywołany do rady”, musiał legitymować się odpowiednim poziomem kompetencji merytorycznej i rozpoznaniem granic, poza które nie wolno wychodzić w rozważaniach i dowodzeniach. Stalin był autokratą i autorytetem supremacyjnym. Określenie *rotunda et plena potestas* właściwie jest dla taksonomicznej identyfikacji charakteru rządów autora *Zagadnień leninizmu*. W tej właśnie perspektywie wypada rozpatrywać respektowanie/dyskwalifikację kompetencji merytorycznej „przywoływanych do rady” specjalistów czy zatrudnianych fachowców. W stalinowskim modelu świata oczywistościami były: linia generalna budowy komunizmu *intra muros* i marsz ku „ostatniej republice” *extra muros*; „partokracja” bolszewicka w stylu autokracji z autorytetem supremacyjnym autokraty; pojmowanie i traktowanie potrzeb ludności jako tego, co należy się uczestniczącym w budownictwie wewnętrznym i wojnie na zewnątrz, po potrąceniu świadczeń wyznaczonych realizowaniem linii generalnej — gry o „nowy, wspaniały świat” w jednym kraju, w otoczeniu kapitalistycznym, potem w „obozie pokoju i socjalizmu” i wreszcie na całym świecie oczyszczonym z kapitalistów, faszystów i socjaldemokratów. O oczywistościach nie wolno było dyskutować fachowcom/specjalistom świadczącym swe kompetencje merytoryczne. Mogli rozważać i omawiać zwyczajności, które im dano do rozważenia znalezienia właściwego rozwiązania oraz powinni wyszukiwać osobliwości; zmieniać je rozpoznane; nowe zwyczajności — zawsze w zgodzie z paradygmatem.

#### SKĄD BIORĄ SIĘ KŁOPOTY Z WIKTOREM SUWOROWEM?

Gałkiewicz jest naprawdę groźny. „Uparciuch” — outsider jest nie do przyjęcia. Co innego „uparciuch” — człek z naszego kręgu, „ktoś kogo znamy”. Wiktor Suworow, ze swym pięcioksięgiem jest Gałkiewiczem. I to Gałkiewiczem zaczepnym i upartym. Jego pięcioksiąg jest, w założeniu i wykładzie, polemiczny i kontestacyjny. Respektuje reguły postępowania, zalecane przez Znanieckiego i Poppera i ma zgodne z nimi poglądy na trwałość (nie-trwałość) ogłądów i obrazowań, ustaleń i objaśnień świata polityki, wojny, socjotechniki. Gałkiewicz spoza towarzystwa, Gałkiewicz spoza cechu, Gałkiewicz nie liczący się z „tabelą rang” teatru życia naukowego, Gałkiewicz otwarcie nawiązujący do formuły Tomasza z Akwinu „tyle wart autorytet — ile argumenty” — to Gałkiewicz wysoce kłopotliwy, monstrum nader złośliwe, szkodliwe, ohydne. Ernst Topitsch, napisał książkę *Wojna Stalina* i na tym poprzestał. Gałkiewicz-razwiedczyk napisał pięć książek, które nazwać można pięcioma salwami w autorytet pewnego segmentu akademickiego establishmentu. Do tego jeszcze uprawia zaczepną, z gruntu wyzbytą z pokory wobec autorytetów, publicystykę. A co już najgorsze — Gałkiewicz-razwiedczyk odwołuje się do faktów znanych (tu zawstydzają eksploratorów-narratorów) i do faktów nowych, które uczeni mężowie powinni sami wydobyć i wykorzystać gwoli udatnego poruszania się po drodze ku prawdzie obiektywnej, a także prezentuje wysoki stopień biegłości w tym, co Popper nazwałby tworzeniem i stosowaniem „reflektora”.

Reakcja na twórczość Suworowa potwierdza to, co nazwiemy socjologią „scholarstwa” w naukach humanistycznych (historycznych i politycznych zwłaszcza): upór w trwaniu przy swoim i „skłonność” do zastępowania „prakseologii nauki” — „pra-

kseologią walki”, gdy outsider staje się sprawcą katastrofy naukowej dotyczącej ich prawd i ich statusu.

W akcji „dajemy odpór zuchwałemu przybłędzie” na uwagę socjologa i historyka nauki zasługuje to, że w jednej drużynie spotykamy polityków i historyków. To, co twierdzi Suworow godzi w ustalony obraz najnowszych dziejów powszechnych, na który przystali historycy i politycy po obu stronach b. „żelaznej kurtyny”. W obrazie tym naprawdę ważne (z punktu widzenia tego, o czym tu piszemy) są: teza o Stalinie — bezmyślnym zbrodniarzu, który nie zajmował się przygotowaniem obrony kraju; teza o Hitlerze — przemysłnym i groźnym wirtuozie agresji; teza o dobrze przygotowanej, wiarołomnej napaści III Rzeszy na źle przygotowaną do nieuniknionej wojny obronnej Unię sowiecką; teza o Hitlerze — demonie, który pojawił się u władzy i rozpętał II wojnę światową dzięki wspólnie popełnianym błędom komunistów i okcydentalistów. Nic zatem dziwnego, iż mamy ów alians polityków i historyków w „dawaniu odporu” razwiedczykowi-kontestatorowi.

Uczestnicy drużyny polityków i historyków podjęli starania o niedopuszczenie do katastrofy naukowej stosując trzy techniki obronne:

- kolektywną amnezję (nie pamiętamy sami i innym nie dajemy przypomnieć sobie, że naprawdę było zupełnie inaczej niż głosi w ramach uzgodnionego „poprawnego myślenia”);
- kolektywną redukcję problemów (pewne aspekty i pewne kwestie nie zasługują na zajmowanie się nimi, a tak naprawdę to są takimi, którymi poważny i zacny człek nie powinien zajmować się);
- kolektywna racjonalizacja ideologiczna (odstąpienie od ustalonego obrazu byłoby — zdaniem klubu — jednocześnie „wybielaniem” Stalina i „wybielaniem” Hitlera oraz przedstawianiem w niekorzystnym świetle Unii Sowieckiej i jej zachodnich aliantów).

Wspomniane techniki obronne mają charakter zabiegów magicznych gwoli odwrócenia katastrofy zagrażającej kręgowi osób znacznych i czciogodnych. Jak dotychczas zwalczanie Suworowa to „teksty po nic”. Strażnicy, rzecznicy i szermierze ustalonego oglądu i obrazowania owych spraw nadal zadowoleni są z Chruszczowowej relacji z 25 lutego 1956. Niestety, trwa proces pękania tamy — trwa proces katastrofy naukowej. Książka Topitscha była pierwszą rysą na tej tamie. Pięć książek Suworowa sprawia, iż tama rychło rozpadnie się jak domek z kart. Historycy powinni pocieszyć się tezą francuskiego biologa: „teorie mijają — żaba zostaje” oraz tym, iż szlak ku prawdzie obiektywnej (jak o tym zasadnie pouczają Znaniecki i Popper) wiedzie przez cmentarzysko teorii, modeli i autorytetów. To samo, rzecz jasna, dotyczy relacjonowań socjologów i politologów. Wypada zacząć na nowo pisać dzieje najnowsze, a zwłaszcza dzieje II wojny światowej. Co tyczy się socjologów, to przypomnę, że na zjeździe socjologicznym w Katowicach (1997) powiedziałem: „nie jest dobrze z kondycją socjologii, gdyż o najważniejszym bodaj fenomenie socjokulturowym XX wieku — realnym leninizmie coś naprawdę ważnego napisali: Sołżenicyn (matematyk, kapitan artylerii i pisarz), Heller (historyk i publicysta) i Zinowiew (logik i pisarza, który później stał się socjologiem, ale bez cechowych atestów)”. Na te słowa nie usłyszałem żadnej refutacji ze strony czciogodnych apologetów kondycji socjologii naszych czasów.

### MODUS OPERANDI DEFENSORÓW „UCUKRZONEGO” I „ULEŻAŁEGO”

Ogląd i obrazowanie, w które godzą tezy zawarte w pięcioksięgu, są już „omszałe” — długo korzystają z intersubiektywnej akceptacji w kręgu ludzi z naukowego establishmentu (z poparciem odpowiednich kręgów świata aktorów teatru życia politycznego). Wskażemy teraz na pięć sposobów zwalczania Gałkiewicza-razwiedczyka. Są to: przemilczanie (nie ma co pisać o kimś takim i jego utworach — po pewnym czasie wszyscy zapomną, gdyż „jarmark sensacji” wciąż trwa a sensacje wciąż są nowe, a nowe każą zapomnieć o starych zaś szacowne i podtrzymywane przez autorytety przedstawienia i objaśnienia przeżyją owych, szybko zapomnianych głosicieli sensacji na jeden sezon); zarzucanie braku atestu (a któż wydał panu Wiktorowi Suwarowowi dyplom i patent pozwalające występować w roli narratora i krytyka z zakresu nauki historii? — świat pełen jest zuchwałych i zadufanych amatorów, którzy mają roszczenia do pouczenia poważnych specjalistów, o uznanym dorobku); zarzucanie braku motywacji epistemicznej (czyż ktoś taki jak razwiedczyk i dezertier może na serio dążyć do prawdy obiektywnej? — z pewnością prowadzi jakąś grę dywersyjną, ale z pewnością nie uczestniczy w grze o prawdę naukową); wytykanie proweniencji zawodowej (człowiek z wywiadu tropi szczegóły dla robienia sensacji gwoli uzyskania rozgłosu i pieniędzy — taka jest przecież moralność ludzi tej profesji); powoływanie się na chór historyków i polityków (kto jest bardziej miarodajny: ogół uczonych-specjalistów i szeroki krąg wytrawnych polityków czy też jeden harcownik, dyletant o wielkich ambicjach i braku umiaru w kontestowaniu dorobku i przemysleń dobrze znających dzieje najnowsze?).

Nic w tym nie ma dziwnego. Gdyby przyznać rację Gałkiewiczowi-razwiedczykowi to należałoby skonstatować katastrofę naukową. Ta zaś konstatacja otwarłaby wrota na gościniec wiodący ku dalszym reinterpretacjom i rewizjom, a w konsekwencji ułatwiłaby reakcję łańcuchową katastrof naukowych. Klub stoi na gruncie „teorii domina” w nauce dotyczącej naszej współczesności. Suworow nie jest jedyny. Wyobraźmy sobie tylko, iż uczeni i dostojnicy kościelni potraktowaliby na serio i w rezultacie uznali tezy zawarte w dwóch książkach, pióra Józefa Mackiewicza, *W cieniu krzyża* i *Watykan w cieniu czerwonej gwiazdy*.

### REFLEKSJA KOŃCOWA

Suworow jest zdecydowanym wrogiem totalitaryzmu komunistycznego (w tym też autokracji stalinowskiej jako wariantu tego totalitaryzmu), jak też totalitaryzmu nazistowskiego. Jego pięcioksiąg jest rewizją ustaleń i objaśnień, które nie zmieniają faktu, iż bolszewizm to ustrój rozwiniętej praktyki ludobójczej i ustrój nastawiony na agresję militarną, akcje terrorystyczne, dążący do pozbawienia ludzi podstawowych praw człowieka i obywatela w skali globu. Suworow ukazuje dlaczego „partokracja” bolszewicka (której jedną z odmian stanowi autokracja stalinowska) ciągle i zdecydowanie (od opanowania Piotrogradu w nocy z 7 na 8 listopada 1917 do agresji w Afganistanie, puczu komunistycznego na Grenadzie i zestrzelenia koreańskiego samolotu pasażerskiego) dąży ku „ostatniej republice”. Powód najważniejszy to ten, o którym pisze w książce o swej b. firmie:

W sercu każdego radzieckiego pięcioletniego planu rozwoju ekonomicznego (nie w tym propagandowym, jaki drukowało się we wszystkich gazetach, a w prawdziwym, nie podawanym do publicznej wiadomości) można było znaleźć plan Komisji Wojskowo-Przemysłowej. Powodem był fakt, że żadna gałąź radzieckiego przemysłu, transportu czy usług nie miała znaczenia „niezależnego”, to jest innego niż praca na potrzeby wojska. Podobnie sprawy miały się z nauką, która także pracowała na potrzeby Komisji Wojskowo-Przemysłowej. Oficjalnie na badania naukowe przeznaczano się rocznie sześćdziesiąt miliardów rubli — trzy razy więcej niż na zbrojenia. Tylko co to jest za nauka i technika, skoro Związek Radziecki jako pierwszy na świecie wyprodukował satelitę niszczącego inne satelity, a nie był w stanie wyprodukować zwykłego samochodu osobowego, na którego produkcję musiał licencję kupić we Włoszech? Związek Radziecki dysponował najlepszymi truciznami na świecie, ale technologię wytwarzania nawozów sztucznych musiał kupić od Stanów Zjednoczonych. Na co przeznaczano owe sumy, jak nie na zbrojenia, skoro skonstruowano gigantyczny transkontynentalny radar czy nadajniki superniskiej częstotliwości do łączności z zanurzonymi okrętami podwodnymi? Ich podziemne anteny mają tysiące kilometrów długości, a technologię głupiego telewizora kolorowego musiano kupić we Francji. Owe sześćdziesiąt miliardów rubli to kolejny zakamulowany wydatek na zbrojenia, którym dysponowała Komisja Wojsko-Przemysłowa”.<sup>6</sup>

Państwo o ustroju „partokracji”: nastawione na zawładnięcie światem gwoli narzucenia przemocą ustroju będącego utopią wywiedzioną z pism proroków; nie dbające o ludzi, przyrodę i zasoby naturalne; marnotrawiące talenty, lekceważące segmenty wiedzy naukowej, rozrzutne w używaniu materiałów do wytwarzania narzędzi i urządzeń oraz źle dbające o narzędzia i urządzenia, nie przywiązujące wagi do standardów życia znakomitej większości ludności — takie państwo wyłania się z relacjonowań Suworowa. Jego racjonalność jest racjonalnością czekisty, agresora i szerzyciela dezinformacji. Poza tym jest to racjonalność wielkiego obszarnika, który nie dba o nic, gdyż i tak ma to, co zawarte w jego „horyzontach oczekiwań”.

#### RAZWIDCZYK — THE CAUSE OF SCIENTIFIC CATASTROPHY

##### Summary

The article touches upon the problem of scientific catastrophe as a phenomenon interesting both for historians and sociologists. A scientific catastrophe strikes at well established and recognized theories, models and methods, as well as authorities. In the article the Author investigates the case of Wiktor Suworow, author of five books, presenting his theory and system of values. According to Suworow's theory, we should rewrite the history of World War II, as well as the participation of Soviet elites in it. The article also brings some thoughts on the reaction of specialists to works of amateurs like Suworow and the relations between the two worlds: the scholarly and amateur ones.

---

<sup>6</sup> W. Suworow, *GRU. Radziecki wywiad wojskowy*, Warszawa 1999, s. 68–69.